



W ramach poprzednich konferencji patrzyliśmy na drogę, którą już przeszliśmy. Było to spojrzenie wstecz, pozwalające lepiej zrozumieć, jakie doświadczenia nas ukształtowały, gdzie jesteśmy obecnie w naszym życiu duchowym oraz jakie mamy doświadczenia w służbie Bogu. W tej konferencji chcemy zachęcić do spojrzenia na siebie, ale w kierunku przyszłości.

Zachętę do tego odczytujemy w kolejnym fragmencie Pierwszego Listu do Tesaloniczan. Paweł opowiada w nim o swojej własnej sytuacji dotyczącej powtórnego odwiedzenia pośpiesznie zostawionej wspólnoty. Paweł mówi o swoich pragnieniach związanych z powrotem do Tesaloniki, o planach, a także o motywacji, dlaczego chciałby to zrobić. Spróbujmy wyczytać z tego tekstu wskazówki, jak powinniśmy planować swoje życie duchowe. Konferencja jest krótsza niż zazwyczaj; mam nadzieję, że dzięki temu pozostanie więcej miejsca na zatrzymanie się nad swoimi pragnieniami i zaplanowanie ich realizacji.

Na początek warto zauważyć, że słowo „planowanie” (lub „plan”) w odniesieniu do życia duchowego może brzmieć nieco podejrzanie i zostać uznane za niewłaściwe. Bo czyż nie jest tak, że to Pan Bóg ma dla nas „plan”, a my musimy go tylko odczytać? A może „plan Pana Boga” jawi nam się jako coś mogącego zniweczyć nasze zamiary i nie mamy ochoty o tym nawet czytać? Zachęcam do uświadomienia sobie tych pierwszych skojarzeń i otwartego spojrzenia na koncepcje przedstawione w dalszej części konferencji. Rzeczywistość duchowa bowiem, jak nam ją odsłania patron naszej wspólnoty, wymaga dostrzeżenia i zrozumienia wielu niuansów.

Po pierwsze motywacja

Na początku zadajmy sobie pytanie, po co w ogóle mamy po raz kolejny zajmować się rozwojem życia duchowego. Czyż nie wystarczy to, czego nauczyliśmy się do tej pory? Mamy już przecież doświadczenie Boga, więc może po prostu wystarczy tym żyć? Po co wечно się rozwijać i narażać na niekomfortowe zmiany?

Paweł zdradza nam w Liście swoją motywację dwukrotnie. Najpierw w kontekście wysłania Tymoteusza pisze: *aby was utwierdził i zachęcił w waszej wierze, tak aby nikt nie chwiał się w tych uciskach* (3,2b-3). Sytuacja jest następująca: oto zewnętrzne okoliczności sprawiają, że prowadzenie życia duchowego przez Tesaloniczan staje się bardziej wymagające. Ich *wiara*¹ musi się wzmocnić, bo to, co wystarczyłoby w „zwykłych” czasach, teraz jest niewystarczające. Można powiedzieć, że świat stawia wyższe wymagania i *wiara* albo się wzmocni, albo załamie. Zobaczmy, że z tym samym zjawiskiem mamy do czynienia niemal w każdej sferze życia. Nowe stanowisko w pracy wymaga doszkolenia; dziecko ze specjalnymi potrzebami wymusza na rodzicu uzyskanie umiejętności, które w innych okolicznościach byłyby niekonieczne. Musimy zatem postawić sobie pytanie, czy obecna nasza *wiara* jest wystarczająca na naszą rzeczywistość zewnętrzną i wewnętrzną. Jeżeli widzimy, że „mięknie” ona pod naporem tego, co nas spotyka, możemy wybrać jedną z dwóch ścieżek: albo uciekać od rzeczywistości, albo popracować nad wzmocnieniem naszej *wiary*.

¹ W tej konferencji słowo *wiara* piszemy kursywą, chcąc podkreślić, że odnosi się ono do całej konstrukcji naszego życia duchowego: naszego obrazu i relacji z Bogiem, naszego intelektualnego rozumienia religii i Kościoła, praktyk religijnych i duchowych itd.

Drugi werset, w którym Paweł pisze o motywacji, może być dla nas jeszcze bardziej niekomfortowy. Paweł bowiem chce odwiedzić Tesaloniczan po to, by *naprawić braki ich wiary* (3,10). Oczywiście, wiedząc, że ewangelizacja w Tesalonice została gwałtownie przerwana, łatwo pomyśleć, że Pawłowi chodzi przede wszystkim o dokończenie podstawowej katechezy, a tym samym, że nas to nie dotyczy. My mamy już podstawy wiary i nie musimy niczego uzupełniać. Zobaczmy jednak na inną wersję tłumaczenia tego wersetu, dokonaną przez ks. Popowskiego²: *doprowadzić do pełni to, czego brakuje waszej wierze*. Wydaje się, że nie chodzi wcale o naprawianie czegoś, co jest popsute, ale o udoskonalanie i doprowadzenie do stanu idealnego tych miejsc, które jeszcze tego wymagają.

W żadnym wypadku nie może tu być jednak mowy o duchowym perfekcjonizmie, ale o wyrażonej w wielu miejscach Biblii idei świętości jako pełni, do której dążymy, bo Nasz Ojciec jest doskonały (por. Mt 5,48). To też jest element postawy dziecka Bożego: tak jak małe dziecko wie, że nie dorówna swojemu ojcu siłą i wiedzą, tak my też winniśmy wiedzieć, że nie dorównamy naszemu Ojcu Niebieskiemu, ale możemy tego pragnąć i starać się do tego przybliżyć.

W temacie dochodzenia do większej doskonałości pamiętajmy też o tym, że objawienie następuje stopniowo i dokonuje się w czasie. W Biblii Bóg objawia się ludziom stopniowo w historii Izraela (poprzez przymierza starotestamentalne i objawienia prorockie aż do Wcielonego Słowa, czyli Jezusa) i nam też stopniowo objawia się w historii naszego życia. Zresztą każdy proces nauki jest – no właśnie – procesem, a zatem musi przebiegać stopniowo. Tak skonstruowany jest nasz mózg, że nie da się „zainstalować” w nim nowej wersji oprogramowania z wieloma poprawkami jednocześnie, ale – każdą z nich po kolei musimy „wypalić” w naszych neuronach. Odkrywanie i dopełnianie wiary jest naszym zadaniem do końca życia (o ile faktycznie chcemy uświęcenia, o którym jest mowa w haśle naszego roku formacyjnego). Dokona tego Bóg, ale nie bez naszego udziału.

Pragnienia

Mając motywację do podjęcia jakiejś drogi, wypada teraz określić jej kierunek, aby móc następnie wyruszyć w dobrą stronę. W Liście znajdujemy zaskakującą wskazówkę. Paweł bowiem opowiada tam o swoich emocjach, a z tekstu wynika, że to właśnie one były dominującym czynnikiem ukierunkowującym jego plany i działania.

Paweł identyfikuje w sobie *tęsknotę* (2,17) i *pragnienie* zobaczenia Tesaloniczan (3,1). I musi doświadczać tych emocji intensywnie, skoro aż dwukrotnie wspomina, że *nie mógł już znieść* sytuacji braku informacji o członkach wspólnoty (3,1; 3,5). Decyduje się nawet na niekomfortowe osamotnienie w Atenach (3,1; Dz 17,16), ponieważ przeważało martwienie się o Tesaloniczan i dyskomfort związany z brakiem kontaktu z nimi. Te emocje Pawła nie należą do łatwych – raczej są wyrazem niepokoju i wywołują wewnętrzne rozterki. Może nawet moglibyśmy się martwić czy Paweł nie przesadza z tym martwieniem się.

Jak wiadomo jednak, wszystkie bez wyjątku emocje są dla nas przede wszystkim informacjami, które musimy odebrać. Emocje mówią nam prawdę o nas i odkrywają ją szybciej niż logiczna część naszego mózgu. Musimy się w nie wsłuchiwać, rozumieć je i brać pod uwagę w planowaniu, o którym niżej napiszemy. Bywa, że te emocje są bardzo proste, ale może też być tak, że są nieco ukryte, jakby wstydyły się ukazać, bo mogą się wydawać kłopotliwe, czy nawet niezgodne z naszymi wartościami. Niezależnie od wszystkiego zawsze trzeba emocje zauważyć i usłyszeć, bez dokonywania ich oceny moralnej. Moralne lub nie mogą być sposoby realizacji pragnień, ale nie one same.

² Biblia Pierwszego Kościoła wydana przez VOCATIO, czyli Biblia, w której Stary Testament tłumaczony jest z Septuaginty (starożytnego przekładu na język grecki).

Żeby lepiej zdać sobie sprawę z tego, jak ważne są pragnienia i w jak różnorodny sposób możemy je odczuwać, spróbujmy prześledzić, jaką rolę odgrywały pragnienia w wydarzeniach zbawczych Księgi Wyjścia:

1. W Egipcie *Synowie Izraela wzdychali z powodu ciężkiej pracy i wołali* (Wj 2,23). Pragnęli godnego życia, do tego ich rody były zagrożone wyginięciem, gdyż obowiązywał rozkaz zabijania izraelskich noworodków płci męskiej. Jakie pragnienie mieli Synowie Izraela? Chcieli uwolnienia się z niewoli i normalnego życia. I to właśnie ich *wołanie* sprawia, że Bóg uruchamia proces realizacji swoich zbawczych obietnic.
2. Na pustyni, kiedy lud był już wolny od Egipcjan, wciąż potrzebował opieki i zapewnienia mu środków do życia: wody i jedzenia oraz poczucia bezpieczeństwa (zob. Wj 15,22-17). Izraelici byli jak dzieci, które nie są w stanie zadbać o swoje potrzeby, a nie potrafią ich wyrażać inaczej, jak tylko przez rozdrażnienie i płacz. Analogicznie zachowywali się Izraelici na pustyni. Artykułowali swoje pragnienia przez narzekanie, szemranie i wyrażanie niepewności, *czy Pan jest z nami*. Te ich emocje spotykały się ze zrozumieniem ze strony Boga, który – niczym matka – wychodzi im naprzeciw: daje wodę ze skały, zsyła mannę i przepiórki, zapewnia wsparcie w walce z Amalekitami.

W obrębie wydarzeń dotyczących zawarcia Przymierza Synajskiego pragnienia ludu izraelskiego były skoncentrowane na zachowaniu obecności Boga pośród nich. Dowodem tego jest entuzjazm ludu, jaki zapanował podczas zawarcia Przymierza. Izrael wołał: *Wszystko, co powiedział Pan, uczynimy* (Wj 19,8; 24,3; 24,7), a słowa te były konieczne do zawarcia przymierza. Bogu nie przeszkadzało to, że Izraelici nie byli w stanie dotrzymać obietnic i bardzo szybko złamali przymierze. Smutek, jakiego doświadczyli, kiedy JHWH zaproponował, że dotrzyma obietnicy nadania im ziemi *mlekiem i miodem płynącej*, ale pozbawi Izrael swojej Obecności, także był wyrazem pragnienia bliskości z Bogiem (Wj 33,4). I znów, dzięki temu pragnieniu Bóg zdecydował się odnowić przymierze i ponownie zamieszkać wśród ludu.

Pragnienia, jakich doświadczamy, mogą dotyczyć bardzo różnych rzeczy: czasem bardzo ziemskich. Dopiero kiedy te podstawowe pragnienia zostaną zaspokojone, pojawia się przestrzeń na pragnienia bardziej bezpośrednio związane z osobą Boga. Zauważmy jednak, że pragnienia na każdym etapie są częścią Bożego planu i żadnego naszego pragnienia Bóg nie pozostawia bez odpowiedzi.

Nasz Plan

W naturze człowieka jest to, że pragnienia przemieniają się w plan działania. To jest bardzo dobry mechanizm, bo faktycznie często – dzięki podjęciu pewnych działań – mamy możliwość realizacji naszych pragnień. Ten sam mechanizm funkcjonuje zarówno w odniesieniu do pragnień przyziemnych, jak i tych związanych z życiem duchowym. Można więc powiedzieć, że mamy pełne prawo opracować plan realizacji także tych duchowych pragnień. Przychodzi to naturalnie.

Paweł także planował pod wpływem swoich pragnień. Jak barwnie tłumaczy ks. Popowski: *zaczęliśmy zmierzać, aby zobaczyć was osobiście* (3,17). Z tekstu Listu wynika, że Paweł czynił konkretne przygotowania do podróży, a ponieważ nie udało mu się zrealizować pierwotnych zamysłów, wymyślił plan „B” – wysłał Tymoteusza w zastępstwie za siebie.

Patrząc na ten opis, zauważmy, że planowanie i podejmowanie prób realizacji pragnień pozwala niejako sprowadzić te pragnienia „na ziemię”. Zderzenie wyobrażeń napędzanych pragnieniami ze światem pozwala nadać pragnieniom bardziej realny wymiar i uświadomić sobie pewne ograniczenia. I znów: nie jest to proces przyjemny, bo często doświadczamy rozczarowania, ale tylko tak możemy znaleźć sposób na zaspokojenie pragnień duchowych w harmonii z innymi potrzebami. W tym właśnie wykuwa się realizacja woli Bożej, bo zasadniczo Duch Święty nie żąda od nas rzeczy niemożliwych w naszej sytuacji.

Nawet, jeżeli mamy przekonanie, że to sam *szatan*³ lub cały świat przeszkadza nam w realizacji planów, to powinniśmy zachować spokój. Jeżeli nie znajdujemy sposobu, żeby pokonać rzeczywistość, to powinniśmy uznać, że taka jest natura rzeczy i szukać innego rozwiązania.

Zatem nie bójmy się planować i podejmować prób realizacji naszych pragnień związanych z życiem duchowym. Nie bójmy się zaufać sumieniu, że umiemy znaleźć dobre wyjście i zweryfikować, czy coś nam służy, czy nie.

Jego Plan

Jednocześnie nasze planowanie zawsze powinno uwzględniać to, że Duch Święty może ulepszyć nasz plan bądź całkiem go zmienić. Jak zawsze ze współpracy z Nim, powinniśmy robić, co w naszej mocy, ale być otwartym na ulepszenia i zmiany, o których konieczności nie mieliśmy pojęcia.

W przypadku wyprawy Pawła do Tesaloniki pragnienia apostoła owszem, spełniły się, ale dopiero po kilku latach. Trasa drugiej podróży wiodła do Koryntu, gdzie Paweł spędził, zgodnie z wolą Bożą, dłuższy czas. Planując powrót do Tesalonik, Paweł nie mógł tego wiedzieć. Duch Święty nie ma w zwyczaju mówić nam z wyprzedzeniem więcej, niż jest to konieczne.

Na koniec pamiętajmy o jeszcze jednej prawdzie: że gdy chodzi o rzeczywistość naszych pragnień i planów, *to Bóg w was sprawia i to chcenie, i to wykonanie według swojego upodobania* (Flp 2,13). A skoro tak jest, to musimy włożyć wysiłek, by to nasze „chcenie” (pragnienia) sobie uzmysłowić, a potem zacząć świadomie pracować nad jego realizacją. Odbywa się to także w procesie planowania konkretnych działań – i w tym procesie także działa w nas Bóg.

Zachęcam Was do tego, by w ramach pracy z tą konferencją dać sobie komfort uświadomienia (czy też odświeżenia) pragnień, które tkwią w każdym z nas, może nieco przykurzone. Następnie zastanówmy się, co możemy zrobić, by przybliżyć się do ich realizacji. Dla Ducha Świętego będzie to z pewnością ważne do wypełnienia obietnicy, o której przypominamy sobie w każdej konferencji:

Wierny jest Bóg — jeżeli powołał, to też uświęci (zob. 1 Tes 5,24).

opracował Tomasz Szepieniec,
korzystając z konferencji ks. Krzysztofa Porosło,
o. Tomasza Grabowskiego OP i swoich, wygłoszonych w lipcu 2025 roku
korekta: Krystyna Sadecka
weryfikacja teologiczna: ks. Krzysztof Porosło

³ Paweł żył w czasach, kiedy teologia nie wypracowała jeszcze koncepcji osobowego zła w postaci upadłego anioła. Panował raczej dualizm (walka dobra ze złem) a systemowe zło było personalizowane w postaci „przeciwnika” (gr. satana). Nic nie zdradza, żeby Paweł pisząc *przeszkodził nam szatan* miał na myśli walkę z mocami zła, którą przegrał. Raczej można to czytać podobnie do staropolskiego „diabli nadali” – jest to przejaw frustracji, że coś nie poszło zgodnie z planami i logicznym rozwojem wydarzeń, czyli, że przytrafił się pech. Słowa „satan” używa też Jezus do Piotra w sławnym *odejść ode mnie szatanie* (Mr 8,33) – tam też Jezus nie uważa Piotra za opętanego mocami diabelskimi, ale jako działającego w tym momencie przeciwnie do jego planów i myślącego po ziemsku.